Ner 11. Kraków 8 grudnia 1866. Rok I.



Wychodzi co sobota o godzinie 9. rano.

Prenumerata miejscowa wynosi: *rocznie* 6 złr., *półrocznie* 3 złr., *ćwierćrocznie* 1 złr. 50 c. w. a.— Z przesyłką pocztową: *rocznie* 7 złr. 20 c., *półrocznie* 3 złr. 60 c., *ćwierćrocznie* 1 złr. 80 c. — *Prenumerata zagraniczna* bez **mód** i bez **nut** rocznie 8 złr. 30 c. w. a. Mody i kroje *rocznie* 3 złr. 30 c., *półrocznie* 1 złr. 70 c., *ćwierćrocznie* 90 c. w. a. Nuty rocznie 1 złr. 25 c., *półrocznie* 65 c., *ćwierćrocznie* 35 c. w. a.

W Krakowie prenumerować można w biórze redakcyi: ul. mikołajska 458, gdzie jest i ekspedycja, albo w księgarni Wgo. Czecha. *We Lwowie* można prenumerować i odbierać w ajencyi Hercoka i Arnolda na Halickiém *W Poznaniu* w księgarni Mieczysława Leitgebra, Hotel du Nord.

Inseraty (stosowne) opłacają się od wiersza drobnego za pierwszorazowe umieszczenie po 7 c. następnie po 4 c. Każdą razą dokłada się 30 c. na stępel rządowy

Do dzisiejszego numeru dołącza się mody i kroje.

Przepis toaletowy kobiecego serca.

(Przekład z M. G. Safira.)

Już wiele, luba czytelniczko! przeglądałaś przepisów toaletowych: i sekreta do zachowania piękności ciała twego i książeczki toaletowe twego ducha, lecz nie uczono cię jeszcze tajemnic toaletowych twego serca.

Od młodości twéj zajmowano się pielęgnowaniem, upięknianiem, kształtowaniem twego ciałka; miałaś nauczycieli tańców, konnéj jazdy, gimnastyki; — uczyłaś się pływać, miałaś nawet przewodników w ślizgawkach po lodzie itd.; zajmowano się troskliwie kształceniem twego umysłu, znasz muzykę i języki, malujesz kwiaty i rysujesz, piękny kwiatku! — śpiewasz cudnie, znasz opisy krajów i okresy dziejów ludzkich.

Przystrajają twe ciałko, jako dzieciom drzewko na Wiliją, i zawieszają na niém tysiące rzeczy pstrokatych i błyskających światełek, ażeby po nie wyciągały ręce niedojrzałe dzieci ludzkości; wietrzą i oczyszczają twój umysł, jako gabinet motyli, ażeby błyszczał blaskiem rozpostartych skrzydełek i mieniącą grą barw rozmaitych ośmiewał wzrok twój przykrótki, — ale nie odświeżają twego serca, nie kształcą go, nie wychowują.

Serce twe jest urną obu siostrzyczek ciała i umysłu. Ciało i umysł twój przedkładają wszystkim zalotnikom na odświątnym talerzu ze wszystkiemi przyborami i upstrzeniami złudnéj teraźniejszości, ale serca-urny nikt nie dojrzy. Serce pozostaje skryte, niedojrzane w zmroku stoi na kominku, podczas gdy ciało i umysł swe łamane pokazują sztuki.

A jednak, [illegible]a czytelniczko, jakąż korzyść przynosi istocie niewieściéj cała piękność ciała i umysłu, jeśli serce jest szpetne? — Ciało pociąga, umysł krępuje, ale zatrzymać więźnia, na życie całe zatrzymać, do tego zdolne tylko serce.

Cóż po tém, jeśli kształty wasze obfite są i pełne, jak pełny kłos pszeniczny, a serce wasze próżne i puste, jak pusty orzech? Cóż po tém, jeśli twarzyczka wasza jest śnieżna i biała, jak srebrna morska piana przy cichém wybrzeżu i lica wasze różane, jak zarzący odblask wieczornego podniebia, gdy je odchodzący dzień uściskiem żegna? — cóż, jeżli serce wasze pełne skaz brzydkich i piegów i bledniczych rysów? Cóż po tém, jeśli ucho wasze w dziesięciu zrozumie językach słowa próżności i usta wasze w tyluż językach odpowiedzą mową lekkomyślną, — a serce nie rozumie skromnego języka rodzimego: mowy serca, które jest głucho-nieme, nie słyszy dźwięków uczucia i nie mówi wyrazami wzruszeń? Cóż, jeśli rączka wasza rzuca na płótno urocze krajobrazy ze sklepieniem czarownego, palącego nieba, — cóż jeżli ta rączka wyszywa po mistrzowsku i haftuje gorejące kwiaty, które ognistemi oczy błyszczą się i na nas patrzą; — a tymczasem serce wasze nie zdoła stworzyć domowéj ciszy życia, z jego skromném wiecznie czystém niebem, nie zdoła wyszyć ani jednego kwiatka radości i miłości na złotém tle innego serca ludzkiego? Cóż z tego, jeżli wasze paluszki, jakoby srebrne magiczne kluczyki, otwierają czarowne harmonij królestwo i wywołują z niego zaklęciami lekkoskrzydlne,

dźwięczne wszystkich melodyj duchy: — a serce wasze niezdolne jest uderzyć w jeden ton zgodny na bilionowo-strunnéj klawiaturze uczucia i w żadném inném sercu wywołać bratniego oddźwięku?

O miłe moje czytelniczki, jeśli tak jesteście w błyskające pociski umysłu i błyszczący polerowny rynsztunek ciała uzbrojone, a wewnątrz brak wam serca, ożywczego, wspaniałego, boskiego serca, to zostańcie sobie tak piękne i miłe dla oka, lecz niech was ustawią w zbrojowniach i wystawach towarzystw i salonów; bo nie można was takich przycisnąć do łona, nie można bijącéj sercem piersi złożyć na waszém opancerzowaném uzbrojeniu, bo po za tym lśniącym rynsztunkiem niema serca, któreby innemu sercu dało odzew: „Wejdź tutaj!“

Zaprawdę wierzcie mi, przyjazne czytelniczki, że ciało i umysł są to obcążki, któremi chwytacie mężczyzn, a ci w istocie chcą być uprzejmie i łagodnie pochwyceni. Miło wprawdzie jest także, jeśli ten chwytny narząd pięknie i delikatnie obrobiony, z srebrnego lub złotego odlany jest kruszcu: — ale serce jedynie jest ową altanką, bluszczem wiecznie zielonym owitą, w któréj można na zawsze zatrzymać mężczyznę; — serce jest tém muzeum miłości, w którém na zawsze serca męzkie można poustawiać. Dla tego winnyście się starać, ażeby muzeum to utrzymać zawsze przeczystém i świętém, lecz nie wybijać w niém na wsze strony okien i otworów, bo doń światło z góry tylko — z nieba — spadać winno. Ściany waszego serca nie powinny być przystrojone sztukateryjami i błyszczącemi freskami, lecz winny być zdobne trwałą płaskorzeźbą, wykute herbami prawdziwéj szlachetności serca i obite ciężką jedwabno-złocistą materyją cnoty.

O tak! matki i opiekunki dosyć czynią dla ciała swych córek, wiele dla ich umysłu, lecz nic lub bardzo mało dla ich serca. Jeśli ciało krzywiźnie podlega: lamentują, wołają lekarza i wszystko czynią, aby je sprostować; lecz jeśli serce skrzywieje, na to matka nie daje baczenia. Jeśli córeczka czółko swoje marszczy, to mateczka gładząc je, zapyta: „Co ci moje dziecko?“ lecz gdy serce córki boleśnie się kurczy i zadrga, o to nie pytają. Przy stole, przy wystawnéj uczcie, czuła matka poleca tysiąc razy: „Och drogie dziecko! tylko sobie żołądka nie popsuj!“ ale prowadzi córkę w płoche towarzystwa, do wykwintnych stołów wielkiego świata i nie szepnie nawet: „Drogie dziecię moje, tylko sobie nie popsuj serduszka!“ — A jednak mniéj może żołądek potrzebuje pieczy aniżeli serce, gdyż tamten wyrzuca wszystko złe ze siebie napowrót, — a serce przyjmuje właśnie złe strawy najchętniéj i przemienia je w krew i soki ustroju duchowego. Przeładowany żołądek wypróżnić jeszcze można o ile potrzeba, lecz serce raz tylko i to śmierć wypróżnia.

Dla tego, miłe moje czytelniczki! proszę was, troszczcie się o toaletę serca waszego. O tak! znajduje się wiele pięknych, eleganckich ozdóbek na stolik toaletowy serca. Wstążki i łańcuszki, pierścienie, zasłony itp., jako to: węzły miłości i przyjaźni, węzeł zgody domowéj, złote łańcuszki cnót kobiecych: osłony wstydu i przepaski skromności, płaszczyki miłości bliźniego, perła cnoty, kryształy czystych wzruszeń i szacowny soliter zbawczéj religii. Patrzcie! jak wspaniałe, bogate, błyszczące te wszystkie biżuteryje dla toalety serc waszych, pochwyćcie je do swych ozdób! Trzy najpiękniejsze ozdoby szlachetnego kobiet serca są zawsze gotowe, ażeby was upięknić; trzy boskie serca ozdoby: religija, miłość i cnota.

Krom tego wszystkiego powiem jeszcze, przyjazne czytelniczki! jakie właściwe powinno być serce kobiece i jakie być zarazem nie powinno; wy macie w sobie talizman, który wam je ukształci.

Serce kobiece winno być jako dzwon, radości i cierpienia bliźnich winny w niém znaleść oddźwięk uczucia; — i nie powinno być jakoby dzwon, który od najmniejszéj rysy losem zadanéj traci swój dźwięk czysty.

Serce kobiece winno być jako okręt: właśnie wśród największéj burzy życia winno się po najwyższych falach unosić ku niebu; — i nie powinno być jako okręt pancerny i gotowy zawsze do odpływu.

Serce kobiece powinno być jako dobry obraz, czas winien łagodzić za ostre kontury i barwy obrazu; — i nie powinno być jako dobry wizerunek, nie powinno na każdego, który się w nie zapatrzy, jednako zawsze zdawać się spoglądać.

Serce kobiece winno być jak jaskółka: tak ciche, skromne i strzechę lubiące domową; — i nie powinno być jak jaskółka, uciekająca przed nadchodzącą jesienią, lub zapadająca w sen zimowy.

Serce kobiece powinno być jak pismo święte, tak pełne boskich wyrazów, tak pojedyńcze i wzniosłe: tak wiecznie łagodne; — i nie powinno — jak pismo święte — w tak wielu istnieć językach.

Serce kobiece winno być jak ostryga: tylko raz powinno się otworzyć, na przyjęcie rosy miłości i tę przechować przez całe życie jako perłę drogocenną; — i nie powinno, jako ostryga, zamykać się w tak twardéj skorupce.

Serce kobiece winno być jak harfa eolska, która, poruszona miękkim powiewem uczucia, w łagodnych i miłych, uroczych a dźwięcznych odbrzmiewa akordach; — i nie powinno być jako aolska harfa, nie każdy pędziwiatr winien jéj odkradać harmonijny oddźwięk.

Serce kobiece winno być jako kalendarz: w którym umieszczone wszystkie znaki niebios; — i nie powinno być jako kalendarz, to jest, codzień nowe sobie wynajdywać święta.

ŻONY NIEWOLNIKÓW.

(Dokończenie.)

XII.

Zakończenie.

Było jeszcze ciemno, kiedy na jednym z podworców Aleksandryjskiéj cytadeli słychać było ruch wielki i wrzawę. Więźniów skazanych w katorżne lub na osiedlenie wyprowadzano z pod numerów, jednych spędzano w kupę i obstawiano strażą — drugich zakowano w łańcuchy po dwóch. Cała ta scena odbywająca się wśród rannego mglistego zmierzchu, oświecona z boku światłem latarni i ogniska kuźni, wyglądała jak straszny ustęp z Dantejskiego piekła.

Przy tém krwawém niejasném oświetleniu widzimy jakiegoś człowieka zbliżającego się do ognia i podającego ręce do okucia z martwą obojętnością, która się rodzi po bezskutecznéj rozpaczy. W ciemnych załomach jego twarzy, w głęboko zapadłych oczach, w zaciśniętych ustach, czytałeś jeden wyraz: bez nadziei. Trup przed śmiercią — automat. Gdy go okuto, stał nieruchomy, wpatrując się szklannemi oczyma w ogień płonący na kuźni i czekał rychło go skują z drugim i odprowadzą na bok. Przyprowadzono drugiego więźnia. I ten był równie zbiedzony i blady na twarzy — ale nad znękaniem ciała panował spokój — szerokie czoło jego górowało nad boleścią, jak skała nad mętnemi falami i męczeńską pogodą urągało oprawcom, którzy pewnie wściekać się musieli, że kując ręce, ducha okuć nie mogą.

Kiedy więźniów po dokonanéj operacyi odprowadzono na bok, niemiły brzęk kajdanów obudził owego pierwszego więźnia z apatycznéj bezwładności, spojrzał na swego towarzysza.

— Jan — rzekł głosem bezdźwięcznym, jak ten, co przez sen gada.

— Maurycy! —

Obaj wymówili swoje imiona bez uniesienia, bez namiętności — męki jakie przeszli wśród wiru politycznych wypadków, osłabiły ich osobistą nienawiść — cierpienia i łańcuch złączyły rywali. Maurycy wyciągnął rękę do Jana i rzekł osłabionym głosem:

— Przebacz mi.

— Przebaczyłem dawno już.

— Tyś szlachetny. —

— A ty nieszczęśliwy. —

Nie długo potém pognano skazańców ku Wiśle, wpakowano na łódź, która ich miała przewieść na drugą stronę, do stacyi kolei Peterburgskiéj. —

— Ty w katorżne? — spytał Maurycy.

— Tak.—

— I ja. A na długo?

— Na całe życie.

— Ja tylko na dwudziestu lat; ale to wszystko jedno — życie moje nie warto już dwódziestu lat. — Gdzie syberyjczyk?

— Kilka dni temu skonał na moich rękach powróciwszy z komisyi śledczéj, gdzie go bito.

W téj chwili na drugim końcu łodzi powstała jakaś wrzawa, łódź wstrząsnęła się nieco, potém dał się słyszeć plusk wody, a za nim strzały. Więźniowie spojrzeli w tę stronę i zobaczyli jakiegoś człowieka, który z łodzi rzucił się w wodę. — Strzały musiały być celne; bo w wirze, który się zakręcił nad znurzonym, woda się zafarbowała czerwono.

— Kto to był? — pytał jeden drugiego na łodzi.

— Jakiś kowal, Marcin z pod Nru 10.

— Marcin — rzekł smutnie Jan. —

— Znałeś go? —

— Mąż mojéj siostry.

— Szczęśliwy — umarł na swojéj ziemi, fale rodzinnéj ziemi będą mogiłą — nie każdemu z nas przypadnie takie szczęście w udziale. Umierać tak daleko od swoich, tam w kopalniach wśród śniegów, bez wieści — ta myśl zabija mnie przed śmiercią.

— Odwagi Maurycy. Wytrącono nam oręż z ręki, nie mniéj przeto walka trwa — i tam trzeba nam zwyciężać wrogów.

— Czém?

— Wiarą w zwycięztwo naszéj sprawy. Oby naród wśród rozpacznych wysiłków powstania nie stracił téj broni, bo bez niéj zwątpienie i podłość.

Maurycy słuchał i patrzał na zębate gmachy Warszawy, rozromienione brzaskiem jutrzenki — i on i wielu innych tęskne spojrzenia wytężone mieli w tę stronę — myśli ich płakały i żegnały ojczyste miasto. I miasto budząc się wśród białéj mgły porannéj, odzywało się jękiem dzwonów niby modlitwą za utracone dzieci. Ale łódź szła daléj jak niezbłagane przeznaczenie, dobiła już do brzegu i więźniów pognano ku stacyi kolei.—

Jakkolwiek wywożenie więźniów z cytadeli osłonione było zawsze tajemnicą, to jednak niezmordowana czujność osób interesowanych umiała przedrzeć się w głąb tajemnic cytadeli i z twarzy sędziów, z ich półsłówek domyśleć się umiała kiedy wywozić będą nieszczęśliwych. Każdy więc transport zastawał na stacyi kolei gromadkę najbliższych krewnych, oczekujących na nich by choć spojrzeniem, ruchem ręki pożegnać ich.

I dzisiaj taka gromadka skupiła się pod ścianą, oczekując więźniów, złożona przeważnie z kobiet. Gromadka ta przypominała orszak Weroniki, który wyszedł płakać nad męczeństwem Chrystusa i otrzeć twarz jego, zlaną krwią i potem. — Za zbliżeniem się więźniów, poruszyła się ta gromadka, każda kobieta cisnęła się naprzód, nie zważając na kolby i złorzeczenia żołdaków,

byle tylko zobaczyć ostatni raz drogie osoby, i rzucić im na długą drogę wygnania słowo pociechy i pożegnania.

Kiedy Maurycy z Janem mijali tę gromadkę, ujrzeli w tłumie niewiast bladą twarz Anny — była na pół omdlała — wysileniem tylko trzymała się na nogach, by nie stracić ostatniego spojrzenia męża. Gdy go zobaczyła, wyciągnęła ku niemu ręce i głosem, który ledwo dobyła ze ściśniętéj piersi, wyjęknęła:

— Maurycy!

W tém jedném słowie streściła całą duszę, całą radość, że go widzi; boleść, że go widzieć nie będzie; i rozpacz, że go nigdy może nie zobaczy.

Maurycy spojrzał na nią miłosiernie, wszystkie muszkuły jego twarzy drgały wzruszeniem — rękę obciążoną kajdanami podniósł do góry, by jéj rzucić ostatnie pożegnanie. Ale czarna powódź więźniów i żołnierzy wnet zabrała go ze sobą — nie widział już żony, słyszał tylko jéj płacz za sobą. Wzruszona przez chwilę twarz jego, znowu zapadła w apatyczne odrętwienie, ponury smutek ją zaciemnił. Spuścił głowę na piersi i wszedł w milczeniu do wagonu. Świst odjeżdżającego pociągu poruszył go — spojrzał w koło siebie, jakby sobie chciał przypomnieć, co się z nim dzieje — spojrzał na Jana i biorąc go za rękę rzekł:

— Widziałeś ją? Została tam bez opieki, bez przyjaciela — a ja ślubowałem jéj opiekę i miłość.

Ani żona, ani wdowa.

Wyrwałem ją z zacisznego spokoju rodzicielskiego domu, by ją zostawić bez domu, igrzyskiem losu, i nic jéj dać nie mogłem, za przywiązanie do mnie, prócz mnogich cierpień. O okropny jest los żon niewolników!

Potem zapadł znów Maurycy w ponure milczenie, z którego wyrwać go nic mogły nawet łagodne pociechy Jana.

W rok potem Anna, któréj życie żałobne płynęło wśród modlitw i zajęć domowych, dostała przez jednego z więźniów wracających ze Sybiru list od męża pisany ukradkiem. List był w tych słowach: —

„Żyję, jeżeli to życiem zwać można — walę młotem skały w nerczyńskich kopalniach i płaczę za tobą i za krajem. Los twój i tęsknota moja gniotą mnie do ziemi. Dawno zgniotłyby mnie te dwa brzemiona, gdyby nie dobry duch mój, pocieszyciel mój, który słowem i przykładem uczy mnie cierpieć i mieć nadzieję. Znasz go — to Jan. —

Módl się za niego i za mnie i pamiętaj o nas — twój *Maurycy*.

Maryjan P. —

NIEZABUDEK.

Jest drobny kwiatek, luba pieszczota,
Nad wodą rośnie, w trawie się kryje,
Świeżym listeczkiem nie tyka błota,
A czystą kroplę korzonkiem pije;
Rzekłbyś, że wykradł z nieba błękity
Taką jaśniuchną chmurą odziany;
W dziwnym uroku zda się spowity
Kwiat, niezabudką wdzięcznie przezwany.
Któż go nie szuka, któż go nie pieści? —
Kochankom miły wśród utęsknienia,
Bo sercom z dala przynosi wieści
Łącząc tajemnym węzłem wspomnienia;
Droższy nad klejnot, gdy nim obdarzy
W pamiętnéj chwili dłoń ukochana,
Wzrok się nim cieszy a dusza marzy:
Zkąd kwiat ten władzę ma talizmana? —
Podanie mówi: że gdzieś na świecie
Kochanek w czułéj chwili rozstania
Chcąc po nad wodą rosnące kwiecie
Uszczknąć dla lubéj w dowód kochania,
Zbyt nie ostrożny w miłym zachwycie
W przepaść się stoczył z stromego brzegu,
I wśród otchłani zakończył życie;
Rwącym potokiem uniesion w biegu,
Raz tylko z głębi z falą powrócił,
Po raz ostatni spojrzał chłopczyna
I kwiat zerwany kochance rzucił
Błagając: wspomnij o mnie jedyna!
A był to modry kwiat z nad strumienia,
Który ochrzczony dzieweczki łzami
Odtąd pozostał kwiatem wspomnienia,
I odtąd władzę ma nad sercami.

Amelia P. —

Manon Phlippon Roland.

(Życiorys.)

(Ciąg dalszy.)

Nieodstraszała ją suchość przedmiotów, stanowiących zwykłe zajęcie męża; kopijowała, tłomaczyła, robiła wyciągi dla niego.

Sztuka przerabiania strzyżonéj wełny, słownik przemysłowy, zajmowały jéj dużo czasu, zajęły jéj najpiękniejsze lata, a rozrywką dla niéj było pielęgnowanie córeczki, jedynaczki. Biorąc szczéry udział w pracach i planach męża, oddawała pełną sprawiedliwość jego charakterowi rzymskiemu i surowemu a natchnionéj duszy. Jakkolwiek nazwała raz swój związek z nim małżeństwem z rozsądku, była jednak dla niego z religijném prawie uwielbieniem. Szacunek jego to dla niéj

największy zaszczyt; być dla niego aniołem-stróżem, to dla niéj największe szczęście. Z jakąż przyjemnością przyrządza sama dla niegoj potrawy, któreby nie szkodziły osłabionemu żołądkowi tego zapracowanego człowieka. Swoboda pożycia domowego, powołanie jéj macierzyńskie, cały zarząd domu ożywiają ją jeszcze więcéj, ilekroć wyjadą na wiejskie mieszkanie. Samotność i tajemnicze uroki przyrody wywierają zawsze błogosławiony wpływ na czyste dusze. Szczegóły gospodarstwa wiejskiego, orzechy, winobranie, drób, suszarnia, te zajęcia pochłaniały ją. A obok tego przechadzki po wsi, w towarzystwie męża odwiedziny po chatach, opieka nad wiejską dziatwą, obsługa lekarska, to dla nich obojga prawdziwa sielanka i rozkosz.

Za powrotem do miasta, zmienia się tylko scena, osoby te same, ta sama pracowitość i cisza. „Po spokojnéj nocy i rozmaitych rannych kłopotach, siedzę sobie przy kominku. Godzina 11ta przed południem: mój przyjaciel przy swojém biórku, moja maleńka nad pończoszką, a ja gawędzę z jednym, poprawiam robotę drugiéj i połykam całą piersią to szczęście, że mi jest tak serdecznie dobrze na łonie mojéj małéj i drogiéj rodziny“.

Była współpracowniczką a nieraz i natchnieniem męża; a jednak kiedy przyjaciele się zejdą, kiedy się toczy rozmowa o najważniejszych sprawach, które i w jéj duszy miały ołtarz, ona siada na boku, zawsze zajęta robótką lub córeczką, nie miesza się wcale do rozpraw. Ale mąż zawsze tak umie pokierować, że w sprzeczkach, albo trudnych zagadnieniach zawsze do niéj apelacyja się zwraca. Ona wtedy roboty swojéj nie porzuca, tylko ożywia się nieco i rozwija swoje zapatrywania z taką bystrością i z takim dowcipem, że zwykle wszystkich przekonywuje.

Tych cnót domowych, tego przywiązania wzajemnego, tego cichego szczęścia nie były wstanie zamącić i najsroższe ciosy życia. Kiedy w więzieniu naszła ją pokusa otruć się, napisała do męża przepraszając i tłomacząc się, że chciała rozrządzić życiem swojém bez zezwolenia jego. Wiedziała, że ten silny starzec miał tylko jedną, prawie dziecinną słabość, to jest, gorejącą miłość ku niéj; że ona była wszystkiem dla niego. A kiedy jéj przeczytano wyrok śmierci, zatrzęsła nią jedna tylko myśl i wykrzyknęła: „*Roland* nie przeżyje, on się zabije!“ I rzeczywiście miłość jéj przeczuła rozpacz jego. Przebił się szpadą i znaleziono przy nim kartkę z napisem: „Szanujcie zwłoki cnotliwego człowieka“.

Życie pani *Roland* osłonione jest w dwie tajemnice. Jedna, że nikt nie wie co się stało z jéj córeczką. — Druga tajemnica (o któréj późniéj) wynagradza jéj niejako tę przykrą próżnię.

III.

Przechodzimy do innéj części obrazu — do polityki, Ale sielanki poprzedzającéj nie należy ani na chwilę tracić z pamięci, aby się nie pomylić w sądzie.

„Ażeby chcieć Rzeczpospolitéj, aby drugich natchnąć potrzebą jéj, aby ją stworzyć, potrzeba było nietylko szlachetnego serca, wielkiego ducha, ale jeszcze młodości, **téj młodości duszy**, tego ognia namiętności, tego zaślepienia niemal, któremu się zdaje, że już istnieje to, co zaledwo w duszy majaczy. Potrzeba było wiary“.

„Potrzeba było zgodności nie tylko woli i myśli, ale także obyczajów i zwyczajów republikańskich; potrzeba było nosić w sobie moralną rzeczpospolitą, aby mieć prawo do politycznéj. Słowem, potrzeba było umieć panować nad samym sobą i szukać swojéj wolności w pełnieniu swoich obowiązków“.

Poznaliśmy dwie dusze odlane wedle tego wzoru. Toż nic dziwnego, że kiedy ogarnęła Francyją owa olbrzymia rewolucyjna burza, która odrodziła wszelkie stosunki społeczne pomiędzy ludźmi, któréj hasłem była wolność, równość i braterstwo; która wyzwoliła osobistość człowieka z pod jarzma przywilejów i przymusu — toż nic dziwnego, że te dwie dusze musiały wtedy wypłynąć na wierzch, do steru. I widzimy, że w dniach zmęczenia i zwątpień, w chwilach trwogi i upadku republikańskiéj wiary — posłowie, dziennikarze, w ogóle ludzie publiczni zaczerpują odwagi i siły w domu, gdzie nigdy tych dwóch podpór nie zabrakło. Był to mały, skromny dom w Paryżu. Wyszedłszy na trzecie piętro, można było być pewnym, że się zastanie zawsze dwie osoby pomagające sobie nawzajem w swoich pracach — państwo *Roland*. W małym saloniku był wielki stół, przy którym oboje pisali. Ona sama opisuje się z uśmiechniętém zadowoleniem, jak siedzi przy tym stole, w tym gabinecie, który *Marat* przezywał budoarem; jak pomaga mężowi w redagowaniu surowego listu do króla; jak sama pod kopertą ministra pisze i wyséła sławny list do papieża.

Pan *Roland* dwakrotnie na ministra był powołany; pani *Roland* dzieli i popiera wszystkie jego prace; grupuje około siebie całe stronnictwo: cała Francyja patrzy na jéj polityczną działalność; rozchodzi się sława jéj politycznych talentów; rosną z powodu tego obelgi i nienawiści; a jednak i tutaj widać na każdym kroku przedewszystkiem kobietę, i rozpatrując jéj polityczne znaczenie, trzeba zawsze pamiętać na jéj własne słowa: „cokolwiek tam prawią o korzyściach rozważania i regułach filozofii, ja jednak wierzę nierównie bezpieczniejszemu przewodnikowi zdrowych dusz — uczuciu“. — A wiadomo, że uczucie odznacza się nieloicznością i dobrocią — a zdolność polityczna nieubłaganą konsekwencyą i dla tego długo jeszcze na tym świecie będą one stanowić przeciwieństwa, nawzajem się wykluczające.

To też nie szukać nam u pani *Roland* polityki pozytywnéj, systematów, doktryn, ścisłych planów. Miała żywą wyobraźnią, poczucie obywatelskie, bystre

i wykształcone pojęcie; rewolucyja podniosła sprawy i zasady, które były jéj zasadami; a więc wszystko co tam było wielkiego i szlachetnego, znalazło w niéj swojego apostoła — wierzyła w sprawę, bo wierzyła ludziom, którzy nią kierowali, i sądy jéj, sądy kobiety, nieodłączne są od sympatyj lub wstrętów osobistych.

Wybuch rewolucyi zastał ją w Lionie w cichém domowém ustroniu. Tutaj doszły ją wieści o zdobyciu bastylli przez wzburzony lud. Serce jéj zadrzało, pierś wezbrała; to nadzwyczajne zdarzenie zdawało się urzeczywistniać wszystkie sny jéj młodości, cokolwiek czytała i marzyła o bohaterach. „Gdyby mój zacny przyjaciel był miał nieco mniéj lat, byłaby nas dawno Ameryka przyjęła na swoje łono. Lecz mniéj już żałujemy téj obiecanéj ziemi, odkąd się spodziewamy ojczyzny. Rewolucyja zmieniła całą postać Francyi, rozwija w niéj charakter, a niemieliśmy go dotąd; otwarto szranki dla prawdy; wyznawcy jéj mogą z tego korzystać“. Święto braterstwa, gwardyje narodowe, powszechny zapał, podniosłość chwili i uczuć, to nowy, długo oczekiwany świat dla niéj. Od wczesnego rana wychodzi na publiczne miejsca i upaja się widokiem ocknionego ludu, świtającą jutrzenką odrodzenia. Wieczorem pisze natchnione sprawozdanie do dziennika jednego z przyjaciół. Numeru, w którym ono było, rozkupiono 60,000 egzemplarzy.

I nudno jéj teraz, ciasno w samotnym zakącie, niezdolną jest do technicznych zajęć. Pamiętniki jéj w tém miejscu oddają wiernie całe wzburzenie, wrażenia codzienne, pamiętne wypadki, najsprzeczniejsze wstrząśnienia, nadzieje i zwątpienia, sądy namiętne i ostre — późniéj zaraz łagodzone — otwartość, zdrowy rozum, poświęcenie — a zawsze wdzięk i takt kobiecy, który nawet w gorączkowém zaawanturowaniu się, nie zapomina o swojéj godności i skromności. — W głębi serca swojego czekała tylko sposobności, żeby do Paryża powrócić. „Skorośmy się urodzili w epoce rodzącéj się wolności, przeznaczono nam być straconemi placówkami armii walczącéj za nią; trzeba nam spełnić nasze zadanie i przygotować w ten sposób szczęście pokoleń następujących“. „Kto nie nawyknął do uważania za jedno własnego interesu, sławy, a powodzenia i dobra powszechnego, tego krok zawsze będzie drobny, sam siebie nieraz gubi, i traci z oczu cel właściwy“.... „Adieu — żona Katona nie bawi się w komplementa dla Brutusa“. Czuje ona, że ludziom potrzeba bodźców i zahartowania się; „że bezpieczeństwo jest grobem wolności, że pobłażliwość względem ludzi stojących u władzy, popycha ich do samowoli“. „Rozumu trzeba i ścisłych rachunków“, to wykrzyki jéj i rewolucyi. „Bębnijmy na pobudkę albo do odwrotu, środka niema“. „Jeszcze nie o to idzie, żeby umierać za wolność; potrzeba więcéj, trzeba żyć, aby ją ustalić, zasłużyć na nią, bronić jéj“. Oburza się na podłych, fałszywych i słabych, na tych co uwodzą i tych co dają się uwodzić. Obok zapału modli się o wytrwałość i cierpliwość. Z dziwnym sprytem umie przejrzyć wszystkich ludzi i odkryć ich słabości, ztąd też rośnie jéj wpływ nad nimi. Jednym rzutem oka, nawet kiedy ją namiętność unosi, umie pochwycić znaczenie sytuacyi, wyzwolić i podnieść czystość zasad z pośród zamętu wypadków i ogląda się naokoło za człowiekiem, któryby charakterem i energiją umiał zapanować nad przejściami niebezpiecznemi dla sprawy wolności. Onaby chciała, żeby ludzie publiczni byli bez skazy — ideałami“. Opowiadają nam tu wiele o pani *Staël*, że pilnie uczęszcza na posiedzenia w Zgromadzeniu; że ma tam swoich rycerzy, którym poséła z trybuny bilety dla podtrzymania ich męztwa i uczuć patryjotycznych.... Nie wyobrazicie sobie, jaką wagę przypisują nasi arystokraci tym bzdurstwom, powstałym zapewne w ich mózgu. O, bo oni chcieliby przedstawić Zgromadzenie, jako prowadzone przez kilku zaślepieńców, podżeganych przez tuzin kobiet“.

Czuła ona, że jéj zapał i jéj wpływ jako kobiety był natchnieniem dla całego jéj otoczenia, ale szukała tam samodzielności, do jakiéj sama czuła się zdolną. W najkrwawszych rozterkach stronnictw, ona jedna nie traci odwagi, po nocy wyszukuje schronienia dla zagrożonych przyjaciół. — Kiedy najazd pruski się zbliża, ona krzyczy: „wojna, wojna, ocalenie i radość, baczność i braterstwo“. A kiedy ją wezwą przed kraty konwentu, z powodu denuncyjacyi o knowaniach i spiskach, staje śmiało, odpowiada przytomnie i jasno; a pod skromném jéj ułożeniem promienieje radość z tego, że jest tak czynną w publicznych sprawach. — Pani *Roland* nie kochała wtedy nic, prócz Francyi. — Kiedy powszechną była chwiejność stronnictw i niepewność, jaki obrot rewolucyja weźmie, ona jedna tylko z wiarą w cnoty ludzkie, zapatrzona w słońce zasad, nie widzi potrzeby zatrzymywania się; sama rozpisuje i każe rozsyłać na prowincyje wezwanie, aby się oświadczono, czy ma pozostać królewska władza, czy też chcą Rzeczypospolitéj, tak, lub nie.

Potrzeba było dla całego pokolenia zapalić słońce, porwać za sobą. Na czele przedniéj straży, któréj to zadanie przypadło, stoi Pani *Roland*. Na niepewne szale rzuciła miecz swojego przekonania, swojéj odwagi, rzuciła ideę prawa. Od niéj wyszło to hasło: „Rzeczpospolita“. Oto jéj polityczne znaczenie i potęga.

Jéj to są słowa w liście do króla: „Ojczyzna, to nie próżny dźwięk, jest to istota, któréj się przynosi ofiary, którą się stwarza wielkiém wysileniem, i którą się kocha równie dlatego, co ona nas kosztuje, jak i dlatego, co mamy prawo oczekiwać i spodziewać się od niéj“. Głębokość przekonań otacza aureolą i ostatnie jéj chwile. Rewolucyja poczęła się od zgromadzeń prawodawczych, następnie wywróciła tron, stała się krwawą: zagrożona zewsząd, wyparła się wszelkich ludz-

kich uczuć, wzięła za hasło wściekłość obrony. Żyrondyści chcieli wstrzymać ten prąd, ale zapóźno i naprożno. I sami musieli zginąć. Rewulucyja pożerała własnych rodziców i własne dzieci.

Kiedy aresztowano panią *Roland*, sprawiło jéj to zrazu nawet pewną radość z ofiary. Postanowiła w jasny dzień, w oczach wszystkich umrzeć tak odważnie, jak odważnie żyła. Sądziła bowiem, że swoją nieustraszonością w obec trybunału, i pewnością z jaką szła po stopniach gilotyny, oddaje cześć Rzeczypospolitéj.

Ci, którzy ją widzieli w więzieniu opowiadają, że była piękną i wesołą, pełną wdzięku mimo 39 lat, młodą, świeżą i kwitnącą jak nigdy. Była ona jednym z tych ludzi, którzy zachowują wieczną młodość i zawsze magiczny wywierają czar. Cała postać, ruchy, mowa téj mieszczanki była to jedna płynąca harmonia. Kiedy już miecz prawie wisi nad nią, ona wtedy z tęsknotą i spokojem rozpamiętywa i spisuje życie swoje, wszystkie boleści i rozkosze, i sielanki i burze. (Ciąg d. nast.)

Kronika krakowska.

Wystawa obrazu. Halka.

Od kilku dni między godziną 10—12 odbywa się istna procesyja do domu Tow. Naukowego — celem téj pielgrzymki jest obraz p. *Matejki*, o którym już parę razy wspominaliśmy, przedstawiający: „Upadek Rzeczypospolitéj Polskiéj“. Rejtan, kładący się z protestem w progu sali sejmowéj, jest wyrazem tego upadku narodu, który jawnéj zdradzie magnatów nie umiał nic przeciwstawić, jeno bezsilną boleść, dochodzącą do obłąkania. Branicki w mundurze jenerała moskiewskiego nachyla się ku niemu i tłomaczy mu niestósowność, niedyplomatyczność takiego kroku. Poniński, marszałek konfederacyi, z sękatym kijem w ręku, grozi mu moskiewskiemi żołdakami, których widać przez uchylone drzwi sali. Szczęsny Potocki z aktem późniejszéj konfederacyi targowickiéj, zakłopotany tą sceną, wahający się i trwożny, by rzeczy za daleko nie zaszły, wstrzymuje za rękę Ponińskiego i oczy ze wstydem spuścił ku ziemi. Jeżeli postać człowieka, któremu dzieje wiecznie będą wyrzucać upadek kraju, może być sympatyczną — to powiedziałbym, że w téj fatalnéj trójce młody Szczęsny Potocki najmniéj jeszcze w nas wstrętu budzi — bo znać w nim sumienie. Przeciwnie w Adamie Ponińskim artysta upostaciował całą szkaradę zaprzedanego odstępcy, ani cienia szlachetności w téj otyłéj masie cielska, na téj twarzy zezwierzęconéj namiętnościami — czerwony mundur, na którym błyszczą ordery moskiewskie, czyni go podobniejszym do kata, niż do marszałka.

Za tą trojką w głębi sali sejmowéj widać tłum posłów, pchających się ku drzwiom, których blady Korsak z trudnością powstrzymać usiłuje — przeróżne uczucia wyrażają te twarze wychylające się jedna z zadrugiéj; na jednych widać prostą ciekawość, na innych niezadowolnienie, boleść, oburzenie, niechęć itd.

W samym prawie środku obrazu stoi kolosalna postać Salezego Potockiego, który przerażony tém co się dzieje, wstał i wypuścił z ręki pióro, którym podpisywał akt Targowicy. Całą butną, magnacką, starą Polskę widzimy w tym kolosalnym starcu — komuż nie znana ta postać dumnego wojewody z Maryi Malczewskiego — to on — tylko teraz nad przepaścią. Artysta nie żałował na niego atłasów, litych pasów, aksamitów i bogatych futer.

Obok Salezego przewrócony stołek z papierami — a za stołem czerwona zaspana twarz Radziwiłła. Panie kochanku podpił sobie i usnął — aż upadek Rejtana i wrzawa obudziły go — w pierwszéj chwili nie może jeszcze połapać się, co się stało — nie wytrzeźwił się jeszcze. Ta postać głupkowata trochę musi nam koniecznie przypomnieć owego anonyma śpiącego w kościele, w chwili, gdy Skarga przepowiada upadek Polski.

Z drugiéj strony Salezego Potockiego siedzi prymas Poniatowski, w czarne miękkie atłasy przystrojony, zniewieściały i lubieżny. Nie obchodzi go wcale, co się tam dzieje koło drzwi — on bawi się medalionem jakiejś damy, z sybarytowskiém zadowoleniem otworzył usta i pokazuje miniaturę siedzącemu obok niego Michałowi Czartoryskiemu, chce obumierającego starca galwanizować wdziękami kobiecemi, ale przeszkadza temu jakiś żylasty szlachcic, który szarpie Czartoryskiego za rękę i pokazując palcem w stronę drzwi, zdaje się mówić: patrz, to twoje dzieło, owoc waszéj polityki moskiewskiéj.

Za tymi dwoma dygnitarzami widać króla wstającego z tronu — stoi w głębi obrazu bez znaczenia, jako dekoracyja tronu — inni działają za niego. Króla nudzi ta wrzawa i Kołłątajowi, który go wstrzymać usiłuje, pokazuje zegarek. Królowi pilno — może obiad, może jaka piękność go czeka.

Obok kotary osłaniającéj tron na galeryi siedzi w uroczym cieniu wygorsowanych kobiet książę Repnin i pilnie bystro wpatrując się w to co się dzieje w sali, niespokojnie zdaje się oczekiwać, jak się to skończy. Potocka, Lubomirska i (zdaje mi się) Jabłonowska wystrojone, obsypane pudrem, obrzucone kwiatami, są niby kolorowemi ramami dla żółto-drewnianéj twarzy moskiewskiego dostojnika.

A nad tém wszystkiém panuje portret carycy — protektorki. Ta baba kusząca zmysły, te usłużne bagnety moskiewskie, które widać we drzwiach, imperyjały rozsypane po sali sejmowéj i ordery pozawieszane na piersiach magnackich — to przyczyna upadku. Polakowi trudno bez upokorzenia i bez wstydu stać przed tym obrazem — patrzeć na bezsilne szamotanie się Rejtana

wobec tryumfu łotrów ubranych w atlasy i świetne imiona. — Artysta dotknął najgorszéj rany, pokazał okropny upadek nasz moralny i polityczny — ale po kazaniu Skargi obraz tego upadku był koniecznością jako spełnienie proroctwa, rzuconego z ambony, i dziwić się potrzeba płytkości tych ludzi, którzy do wielkiéj, głębokiéj myśli, jaka kierowała ręką artysty, przyczepiają pasyjki stronnictw lub osobiste cele. Liliputki mierzą ducha artysty łokciem własnéj miary. — W obrazach p. *Matejki* jest związek duchowy, natchnienie jego nie rzuca dorywczych chwil, ale idzie wytniętą drogą. Ów błazen w ciemnéj komnacie krakowskiego zamku zasmucony wieścią od Smoleńska, podczas gdy na dworze bale i włoskie rozmiękczenie — i śmierć Bony intrygantki, która panów polskich uczyła sprzedajności — uzupełniają się wzajemnie.

A kiedy swawola i złe szérszém płynie korytem — już nie sam błazen się smuci, nie sama Bona pokutuje — tu już kapłan natchniony staje wśród sejmujących i grozi upadkiem. Rejtan jest wcieleniem tego proroctwa. Tam trzech rokoszan — tu już trzech zdrajców, — tam Anna Jagiellonka, Ostrogska płaczą nad groźbą upadku — tu obnażone Polki wdzięczą się do tego, co im sam upadek gotuje — nawet ów anonym, który usnął na kazaniu Skargi, straszne ma przebudzenie w księciu Radziwille.— Koniecznym następstwem po tym grzechu narodu — krwawa pokuta. Jeżeliśmy się więc nie pomylili w odgadywaniu myśli artysty — to po Rejtanie spodziewać się nam trzeba coś z dziejów męczeńskich porozbiorowego życia. — Upadek Rejtana rozkrwawia i boli, spodlenie jednych, a bezsilność drugich, czynią na widzu przykre, przygniatające wrażenie. Dla złagodzenia tego, dla pociechy, widzimy w głębi sali jakiegoś młodzieniaszka, podnoszącego do góry szablę i krakuskę, niby symbol przyszłego powstania Kościuszki. Szkoda, że artysta w inny sposób nie wyraził tu swéj myśli. Co robi chłopczyk w sali sejmowéj? — Nie możemy go uważać tylko za alegoryczny dodatek. Trzymając się historyi, artysta mógłby nierównie silniéj zaokrąglić całość obrazu. Pamiętniki mówią, że lud z galeryi krzyczał: „zostańcie, nie zdradzajcie nas!“ — Ten krzyk ludu, który dotąd tylko jest widzem spraw publicznych bez udziału w nich, te ręce spracowane wyciągnięte z groźbą ku sejmującym panom — większąby nam dawały nadzieję, dobitniéj malowałyby przyszłość narodu niż wątły chłopczyk z czapeczką. A przytém jaki efektowny kontrast téj ciemnéj galeryi, pełnéj ludu poruszonego miłością kraju a owéj jasnéj loży księcia Repnina ubranéj w kwiaty i białe ramiona kobiet. — Prawda, że wtedy trzebaby obraz już i tak obszerny powiększyć, ale rzecz tylko zyskałaby na tém, bo i tak w obrazie jest za ciasno. Ten brak miejsca jest może jedyną wadą obrazu.

O artystycznéj wartości nic nie mówię — pan *Matejko* stanął pod tym względem na takiéj wyżynie, że wszelka pochwała staje się zbyteczną.

Z sądów i krytyk, jakie kaleczą nieraz uszy na wystawie, z grymasów rozdrażnionych dam i jegomościów dałaby się pocieszna ułożyć humoreska. Pocieszający to widok, że hańba ojców boli, wstydzi i oburza; bo lepszy wstyd jak bezwstyd — oburzenie jak obojętność. To dowodzi, że obraz nie jest nie na czasie.

O drugiéj nowości, która teraz powszechnie zajmuje Kraków — tj. o „Halce“, w następnym numerze damy sprawozdanie.

Korespondencja „Kaliny“.

Sz. Prenumeratorów z **Poznańskiego** i **Prus**, których prenumerata kończy się z bieżącym kwartałem, upraszamy, ażeby takową odnawiali już za pośrednictwem księgarni p. Mieczysława LEITGEBERA w Poznaniu — odtrącając nadwyżkę, jaka komu przypada.

Wezwanie. Zamierzając w najbliższym czasie podać w „Kalinie“ sprawozdanie o stanie zakładów wychowawczych żeńskich w Galicyi, w Poznańskiém i Kongresówce — wzywamy niniejszém uprzejmie wszystkie dotyczące zakłady prywatne i publiczne, szkoły i pensyjonaty, którym zależy na tém, aby podać o nich coś więcéj prócz suchych dat urzędowych, aby nam bliższe wiadomości spiesznie nadesłać raczyły.

......*a*.......*a*. Odpowiedź w osobnym liście.

N. z L. P. w R. Dziękujemy i prosimy. Obowiązkiem naszym jest stosować się do życzeń — byle wymagań programu nie zmieniały. Wprowadzać wytknięte kierunki można tylko zwolna. — „Dodatek“ — o czém niezadługo — pomoże w tym względzie.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Tadeusz Wojciechowski.

Kraków. — W drukarni c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem K. Mańkowskiego. 1866.